Rok VI. Kraków-Podgórze, Piątek 6 Marca 1908 Nr. 56

2 Cena Numeru
centy w Krakowie i Podgórzu:
3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Lupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Wybory.

Jutro odbędą się wybory z kuryi wielkiej własności, która wybiera 44 posłów. Wybranych będzie 43 konserwatystów i 1 demokrata (p. Rayski).

Możemy więc zdać sobie już dokładnie sprawę ze składu nowego Sejmu i stosunku liczebnego stronnictw do siebie.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, iż demokracya z tych wyborów mimo wszelkie przeszkody wychodzi nietylko nie osłabiona, ale wzmocniona. Demokraci będą w nowym sejmie rozporządzali 37 głosami; mianowicie 14 liczymy narodowych demokratów, 18 demokratów i 1 bezpartyjnego (Sobolewski), wreszcie ks. Stojałowski, poseł z Białej Hämpel — i dwóch lwowskich wirylistów (rektorów un. i politechn.).

Ludowców wejdzie do Sejmu 19, gdyż pp. Długosz i Żardecki oświadczyli, iż chcą uczestniczyć w tym klubie.

Konserwatystów wejdzie do Sejmu z wyborów 71 (z wielkiej własności 43, z kuryi wiejskiej 25, z miast 3. Doliczywszy świeckie głosy wirylne dojdziemy do cyfry 73, bo zaznaczyć należy, że wiryliści duchowni nie głosują w sprawach politycznych).

Rusinów wchodzi 21 (8 ukraińców, 3 radykałów, 10 starorusinów).

Dwa razy dwa jest pięć.

(Według arytmetyki „Czasu“).

Wobec wyniku wyborów w Krakowie „Czas“ nie może ochłonąć z rozpaczliwego osłupienia. Nie może pojąć faktu, iż partya stańczykowska w Krakowie przestała istnieć, że pozostał na widowni tylko jej dziennik, który pragnie wmówić w opinię, jakoby partya istniała. Ale dziennik ten nie znajduje już żadnego oparcia w opinii obywatelskiej. I nie można się temu dziwić: nieobywatelskość i przewrotne intryganctwo, które znamionują akcyę „Czasu“, sprawiły, że głos jego nie uważany jest już w mieście za nic innego jak za wyraz osobistych animozyi i ambicyj obecnych kierowników, którym już żadna zdrowa idea służby społecznej i politycznej nie przyświeca. A sama przewrotna krytyka, same zjadliwe próby utrudniania płodnej pracy nie miłych sobie ludzi — nie wystarczają! Opinia publiczna tak się na tem poznała, że artykuły „Czasu“ czytywane są obecnie w mieście z tym samym uśmieszkiem, z jakim się wertuje pisma humorystyczne.... Im bardziej się „Czas“ miota, tem większy sukces osięga. Sukces — śmiechu oczywiście.

Niezwykła solidarność opinii publicznej, jaka się okazała w tem, że kandydat najbardziej przez „Czas“ zwalczany, otrzymał 90 procent oddanych głosów, została przez „Czas“ w ten sposób „wytłómaczoną“, iż to głosy żydowskie jedynie oddane zostały, zaś wyborcy katoliccy odsunęli się wszyscy od głosowania. — Od trzech dni „Czas“ ubolewa nad tą nawałą żydowską przy urnie wyborczej — i powołuje się w tej mierze na świadectwo — nie podejrzanego „Głosu Narodu“, ba, nawet cytuje „Naprzód“, który również coś bełkoce o upadku demokracyi w kraju. Artmetyka „Czasu“ jest również osobliwą jak jego logika. Zważywszy, że na 9.813 uprawnionych do głosu w Krakowie, przeszło 1.000 legitymacyi nie zostało przez właścicieli odebranych, że zatem zaledwie 8.800 ludzi mogło głosować, fakt, że oddano 4.540 głosów czyli przeszło 50 prc., świadczy o stosunkowo bardzo żywym udziale wyborców.

Że zaś żydowskich wyborców liczymy 3.400, z których w najlepszym razie 3.000 wystarało się o legitymacyę, to nawet gdyby aż dwie trzecie tych wyborców poszły do urny (co byłoby rzeczą niebywałą) uzyskalibyśmy dopiero 2000 głosów; pozostałe więc 2500 głosów musiały być oddane przez wyborców chrześcijańskich. Faktycznie jednak stosunek oddanych głosów był odmienny: i na 1700 gł. żydowskich oddano 2800 gł. chrześcijańskich.

Ale „Czas“, mimo to, operuje od trzech dni arytmetyką, której głównem twierdzeniem jest: $2 \times 2 = 5$.

Daleko mniejszy niż w Krakowie był udział wyborców we Lwowie. We Lwowie na prawie 18000 wyborców głosowało — mimo szalonej agitacyi — niespełna pół szosta tysiąca!

Oto skutek wyborów kuryalnych, tak drogich sercu „Czasu“ i jego protektorów.

Wybory we Lwowie.

Lwów. Przy wczorajszym ponownym wyborze trzech posłów do Sejmu, głosowało 6035 wyborców; absolutna większość 3018. Otrzymali: dr. Ernest Adam 3432, dr. Roger Battaglia 3308, dr. Tadeusz Rutowski 3097, Józef Neumann 2877, dr. Michał Grek 2639, dr. Ludomił German 2266. — Rozstrzelonych głosów było 114.

Wybrani posłami: dr. Adam, dr. Battaglia i dr. Rutowski.

Ogółem zatem posłami do Sejmu wybrani zostali we Lwowie: Ciuchciński, dr. Loewenstein, dr. Głąbiński, dr. Adam, dr. Battaglia i dr. Rutowski.

Urzęd. „Gazeta Lwowska“ zamieszcza sprostowanie notatki „Słowa Polskiego“, jakoby z polecenia marszałka urzędnik Wydziału kraj. nie głosował na prezesa Głąbińskiego, lecz przeciwnie stwierdza, że ów urzędnik oddał imieniem Wydziału trzy głosy p. Głąbińskiemu.

Wielka własność w Krakowskiem.

Zgromadzenie przedwyborcze wyborców z wielkiej własności okręgu krakowskiego odbędzie się dziś o 4-tej popołudniu. Jako kandydaci przemawiać będą: prof. Wład. L. Jaworski, Michał Bobrzyński, Antoni hr. Wodzicki, dyr. Franciszek Paszkowski, dr. Józef Milewski, Karol Czecz z Bierzanowa i Jan Götz-Okocimski.



Płonący pociąg z dynamitem. (Patrz „Ze świata“).

Spowiedź kapitana Goebena.

Telegramy podały szczegóły dotyczące samobójstwa kapitana pruskiego Goebena, mordercy majora Schönebecka, męża swojej kochanki. Sensacyjny, a w wysokim stopniu tragiczny ten romans, który dotychczas już dwie ofiary ludzkiego życia pochłonął — jest w świeżej pamięci czytelników — pisaliśmy też o nim obszernie i wielokrotnie, wznawiać więc tej historyi nie będziemy. Odnośnie tylko do wzmianki w telegramach, że Goeben na kilka dni przed śmiercią odprawił niejako rodzaj spowiedzi przed lekarzem-psychiatrą, który miał z urzędu badać jego stan umysłowy, należy dodać kil-

Nowy

Żyd wieczny tułacz

248 według Eugeniusza Sue,

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Takim był dziennik ubogiej z pośród gminu dzieweczyny, niepozornej, ułomnej, upośledzonej, biednej, ale obdarzonej duszą anielską i pięknym rozsądkiem, który rozwinęła czytaniem, rozważaniem, samotnością; były to nieznane karty, które jednak zawierały zachwycające i głębokie spostrzeżenia nad istotami i nad rzeczami, brane ze stanowiska szczególnego, na którem los umieścił tę nieszczęśliwą dzieweczynę.

Następujące wiersze, tu i owdzie nagle przerwane lub poplamione łzami, według działania uczuć, jakich doznawała Garbuska dnia poprzedniego, dowiedziawszy się o głębokiej miłości Agrykoli ku Anieli, zapełniały ostatnie tego dziennika karty.

Piątek, 3 marca 1832 r.

„Nocy dzisiejszej nie zakłócił mi żaden przykry sen; wstałam rano, nic smutnego nie przeczuwając.

„Byłam spokojna, swobodną miałam myśl, gdy przyszedł Agrykola.

„Nie wydawał mi się wzruszonym; był, jak zwykle, prosty, skromny i grzeczny. Mówił mi najprzód o przypadku dotyczącym pana Hardy, a potem bez żadnych poprzednich przejść, przygotowań, rzekł bez namysłu:

— „Od czterech dni szalenie jestem zakochany... To moje uczucie jest tak poważne, tak szczere, iż myślę żenić się... Przyszedłem poradzić się ciebie“.

„Takim sposobem uczynił mi to smutne dla mnie wyznanie .. naturalnie, otwarcie, szczerze, bez ogródek; ja stałam z jednej strony kominka, Agrykola z drugiej, jak gdybyśmy rozmawiali o rzeczach wcale obojętnych.

„Tymczasem niepotrzeba było więcej dla udręczenia mego serca... Wchodzi ktoś, całuje cię bratersko, siada... mówi z tobą... a potem...

„Ach! mój Boże... mój Boże... w głowę zachodzę...

„Czuję, żem jest spokojniejsza... Nic, to nic, uspokój się, uspokój, biedne serce... Uspokój się; jeżeli znowu dręczyć kiedy mnie będzie smutek, odczytywać będę te wyrazy, pisane wpośród najdotkliwszych uczuć żalu, jakich kiedy doświadczyć mogłam i powiem sobie: Czemże jest smartwienie obecne, w porównaniu z tem, jakiego doznałam?

„O! straszne, okrutne jest moje udręczenie!... Jest ono nieprawne, śmieszne, sromotne; nie śmiałabym go wyjawić nawet najtkliwszej, najbardziej pobłażającej matce!...

„Niestety! jakże to straszne bywają smartwienia, dolegliwości, które przecież wzbudzają w innych śmiech i pogardę, niepolitowanie. Niestety... są więc nieszczęścia zabronione...

„Agrykola żądał, abym poszła jutro zobaczyć młodą dzieweczynę, w której się on tak zapamiętale zakochał i którą poślubi, jeżeli mu tak doradzi domyślność mego serca... To małżeństwo... ta myśl najsroższą jest dla mnie ze wszystkich, jakie mnie dręczyć mogły, od czasu tak niemiłosiernego sposobu oznajmienia mi tej miłości...

„Niemiłosiernie... nie, Agrykolo... nie, bracie, przebacz mi, daruj temu głosowi udręczenia... Alboż ty możesz wystawić sobie, że ja kocham cię mocniej, aniżeli ty kochać możesz, aniżeli kochać będziesz ową miłą istotę.

„Brunetka, kibić nimfy, biała jak lilia, a oczy niebieskie... śliczne... prawie tak miłe, jak twoje...“

„Tak mi mówił, kreśląc jej portret.

„Biedny Agrykola, mój Boże!... jakżeby się smartwił, gdyby się dowiedział, że każde jego słowo serce mi rozdzierało!

„Rzecz dziwna, osobliwsza! nigdy mi się nie wydawał Agrykola piękniejszym niż dziś rano... Jak w jego męskiej twarzy malowało się miłe wzruszenie, gdy mi mówił o niepokoju owej młodej damy... Gwałtownie biło we mnie serce, gdym go słuchała mówiącego o nieszczęściu kobiety, narażającej się na zgubę dla mężczyzny, którego kocha... ręce mi się rozpaliły... jakaś miękka niemoc całą mnie opanowała... zdawało się, że umieram... Rzecz godna śmiechu! Czyż ja mam prawo się rozczulać?

„Przypominam sobie, że gdy on mówił, spojrzałam nieznacznie w zwierciadło i pyszniłam się, żem tak piękna, zdawało mi się, że mi w czepku dobrze, że moje włosy ślicznie wydawały się.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ka słów, które rzucają nieco światła na sprawę dotąd jeszcze wcale niewyjaśnioną.

Otóż niejaki pan O. T. zamieszcza w „Berl. Loc. Anz.“ sprawozdanie swoje z rozmowy, jaką miał z psychiatrą drem Schrenck-Notzingiem, owym właśnie, który obserwował Goebena w więzieniu w Olsztynku. Dr Schrenck wyraził się w toku rozmowy:

„Tak więc istotnie stało się; przeczucie mnie nie myliło. Jak wiesz, sąd wojenny polecił mi zbadać stan umysłowy Goebena. Spędziłem tedy cztery dni z nim w jednej celi, sam na sam. Odniosłem wrażenie, że Goeben mówi szczerą prawdę. Pewnego dnia rzekł do mnie:

— Panie doktorze, wyspowiadam się panu. I wyspowiadał się istotnie. Usłyszałem szczegóły wysoce tragiczne i wielce dla mojego lekarskiego sprawozdania cenne. A gdy straszliwe opowiadanie, opisujące epizody, o których prokuratorya nie ma jeszcze najmniejszego wyobrażenia, dobiegło do końca — zapytał mnie Goeben: „A teraz powiedz mi pan — *mam sobie odebrać życie, czy nie?*“ Odpowiedziałem, że nie moja rzecz tu radzić, ale dodałem, że według mego zdania, będzie skazany nie za morderstwo, lecz za zabójstwo, odbędzie karę i może być jeszcze pożytecznym członkiem społeczeństwa, Na to zauważył tylko: — „A więc wiem, co mi uczynić wypada“. Słowa te zrobiły na mnie takie wrażenie, że poszedłem do sędziego i przestrzegłem go, aby kazał Goebena ściśle pilnować. Ale sędzia odrzekł, że jest spokojny, bo mu Goeben przyrzekł, że ze względu na swoją matkę staruszkę życia sobie nie odbierze. Otóż — dodał lekarz — sądzę, że Goeben wyczekiwał tylko chwili, aby przedemną złożyć spowiedź swego ducha i po niej dokonał powziętego już dawno postanowienia.

Jaka była treść tej spowiedzi? Uczony psychiatra po pewnem wahaniu rzekł co następuje:

Goeben był w majorowej tak zakochany, że odchodził formalnie od zmysłów. Wogóle człowiek ten był psychopatologiczną zagadką, której omawianie nie nadaje się do publicznego ogłoszenia w dziennikach.

Majorową ubóstwiał, a wierząc święcie w jej słowa, chciał ją uwolnić od męża, który, jak mówiła, maltretuje ją okropnie. Naprzód chciał stanąć z majorem do pojedynku bez świadków, później w listopadzie zeszłego roku zakupił arszeniku tyle, że wystarczyłby do zatrucia 200 osób i dał go majorowej, aby męża otruła — ale jej w stanowczej chwili zabrakło odwagi. — Goeben wyznał mi dalej, że teraz dopiero widzi, że majorowa zwodziła go swą zalotnością i sam się sobie dziwi, jak mógł jej wierzyć i tak się w niej zaślepić.

Co do samego zamordowania Schonebecka zeznał Goeben, że majorowa dała mu krytycznej nocy grube wełniane pończochy swego męża, które Goeben wdział na buty, tak, aby psy policyjne nie zwęszyły jego śladów. Dalsza spowiedź Goebena zawiera znane już szczegóły zamordowania majora, a wynika z niej — zdaniem psychiatry — to jedno niezbicie, że Goeben działał w krytycznym czasie ślepo jakby zahypnotyzowany pod suggestyą majorowej.

Lekarze zakładu obłąkanych, gdzie Goeben był na obserwacyi, orzekli, że jest on poczytalnym, ale jabym — kończył psychiatra Schrenck-Notzing — powiedział, że w obecności majorowej odchodził od zmysłów, stawał się jej bezwolnem narzędziem. Działał więc w chwili, w której siła woli jego była zupełnie osłabiona — a zatem wyrok powinienby był ewentualnie opiewać na zabójstwo.

Tak więc — dodamy — tragedya olsztyńska skończona. Dwaj główni aktorowie w grobie, a histeryczną bohaterkę, przebywającą w sanatoryum koło Olsztyna, otoczyły mroki obłąkania — jak się zdaje — na zawsze.

Samopalenie kapłanów.

(Fanatyzm buddyjskich kapłanów. — Skała śmierci. — Fanatyzm i interes. — Samopalenie. — Głodowa śmierć. — Pobożne oszustwo).

Jak wiadomo, kapłani buddyjscy, czy to z fanatyzmu, czy też z innych jakich powodów więcej materyalnej, ziemskiej natury, poddają się najróżnorodniejszego rodzaju fizycznym udrękom. Niejednokrotnie widzieć można w Chinach kapłana lub mnicha buddyjskiego, biczującego się do krwi, albo wypisującego modlitwy własną krwią, albo kłującego się szpilkami lub gwoździami, albo wreszcie wypalającego sobie rozpalonem żelazem straszliwe rany na ciele. Fanatyzm tych mnichów, zwanych bonzami, ich pragnienie ostatecznego „zlania się na wieki z Nirwaną“ (nicością), prowadzi ich nawet do samobójstwa. Na chińskiej wysepce Ponton znajduje się np. osławiona skała, z której fanatyczni bonzowie rzucają się w przepaść, zwaną przepaścią „bogini miłości“, aby nareszcie pozbyć się życia i osiągnąć świętość Buddy. Inni osiągają tensam cel w inny sposób, mianowicie wchodzą na stos, który sami sobie podpalają i giną w płomieniach.

W ostatnim numerze czasopisma „Azya“ zamieszcza p. Matignon, były lekarz przy francuskiej ambasadzie w Pekinie, ciekawe szczegóły o tym ostatnim sposobie uwalniania się od życia i przenoszenia się bonzów na łono Nirwany. P. Matignon twierdzi, że samopalenie kapłanów i mnichów buddyjskich ma wprawdzie miejsce bardzo często, ale rzadko tylko kończy się faktycznie śmiercią bonzy. Wypadki prawdziwego samopalenia są bardzo rzadkie, bo do tego trzeba rzeczywiście być fanatykiem pobożności, a mnisi buddyjscy są pobożnymi po większej części tylko zewnętrznie. Nic dziwnego. Rekrutują się oni z ludzi najrozmaitszych warstw społecznych, niejednokrotnie są mnichami bez swojej woli, bo jako dzieci zostali albo oddani albo sprzedani klasztorom, z których już wyjść im nie było wolno. — O fanatyźmie religijnym u takich ludzi mówić trudno. Zdarzają się jednak wypadki, że i fanatyzm popycha mnichów do samobójstwa i to w wyszukany sposób, połączony z ogromnemi fizycznemi cierpieniami.

Jeden z mnichów np., słynący ze swej pobożności, zbierał składki na nowy klasztor. Biczował się straszliwie na publicznych miejscach, nie mył się od lat, nie czyścił sukien, wszystko to dla udręki ciała i zdobycia świętości. Chińczycy patrzyli na to, ale składki płynęły skąpo. Wreszcie bonza znienawidził ludzi i świat, przyszedł do jednego z klasztorów i zapowiedział, że odbędzie „siedzącą transformacyę“, to znaczy, że się spali na stosie, pod który sam ogień podłoży. Skłonił go do tego widok uroczystego obrzędu, jaki ludność w mieście Wen-Chao urządziła na cześć dwóch mnichów, którzy taką śmiercią pobożną zginęli.

W klasztorze sprytni mnisi przyjęli go z otwartemi ramionami. Pobożny bonza był bowiem niemałą atrakcyą dla wiernych, którzy na uroczystość samopalenia znosili hojnie dary w naturze i monecie. Zniesiono np. tyle drzewa, że na stosie, z niego wystawionym, możnaby było spalić wszystkich mnichów i wszystkie mniszki z całej prowincyi. Kilka osób chciało nawet dostarczyć rakiet w przekonaniu, że rakiety przyczynią się ogromnie do uświetnienia pobożnej uroczystości. Mnisi jednak, zajmujący się urządzeniem samopalenia, odrzucili ten projekt, natomiast postanowili pobożnemu mnichowi włożyć do ubrania i pod pachy kilka pakietów z prochem strzelniczym, bez wątpienia w tym celu, aby mu skrócić cierpienia, albo, jak inaczej to interpretowali wierni Chińczycy, aby mu „zapewnić dobre przejście do Nicości“. Jeden z misyonarzy angielskich usiłował wyperswadować bonzie niedorzeczność jego zamiaru, jednak perswazye nie zdały się na nic. Wdała się w to wreszcie władza, która zabroniła mnichom urządzenia tej uroczystości.

Fanatyczny bonza przyjął wiadomość o zakazie samopalenia zupełnie spokojnie, jednakże zaprzestał brać pokarmu i postanowił zginąć śmiercią głodową. Wyszedł na przygotowany już stos, spuścił się do wnętrza, gdzie dla niego już było przygotowane miejsce i tam znaleziono go po kilku dniach zmarłego z głodu. Zwłoki jego złożono na stosie i spalono je tam z wielką pompą.

Są jednak i tacy bonzowie, którzy sobie urządzają samopalenie dla interesu, ale w ten sposób, że wychodzą z niego cało i bez szwanku. Świadczy o tem następujący wypadek:

Kiedy generał Li-Pan-Ching prowadził w wojnie z Japończykami przed kilku laty operacye wojenne na wybrzeżu, spostrzegł po przybyciu do Lu-Tuhu, że w kasie wojennej są pustki. Chcąc złemu zaradzić, zwrócił się do jednego ze znanych ze świętości i pobożności bonzów. „Nic łatwiejszego — odparł mu bonza — musimy się jednak uciec do małego oszustwa“. I bonza zapowiedział w mieście, że zginie na stosie, który sam sobie podpali, zapewnił się jednak, że generał dostarczy mu środków, aby z tego samopalenia mógł wyjść cało. Generał zgodził się i kazał pod stosem, przygotowanym przez żołnierzy, wykopać tunel, łączący się z pobliską studnią, który miał bonzie ułatwić ucieczkę ze stosu, zbudowanego w kształcie małej, ale wysokiej chałupki z oknami i drzwiami, aby wierni mogli widzieć całą grozę jego śmierci.

W dniu, w którym miało nastąpić samopalenie, urządzono w mieście iluminacyę, pochody z muzyką itd. Generał i jego sztab dali przykład swej skromności i ucałowali pobożnemu bonzie w oczach tłumu nogi. I do stóp bonzy posypały się datki; składali je wierni i ciekawi, bo nikt nie chciał pozostać w tyle, tak, że wkrótce zebrało się około pół miliona. Stos polano obficie oliwą, za chwilę bonza wyszedł z klasztoru z płonącą żagwią w ręku i wszedł do wnętrza drewnianej chałupki, służącej za stos, zapaliwszy ją przy wejściu. Oszukał się jednak. W tej chwili generał kazał zamknąć wejście z chatki do tunelu i tak bonza zginął w płomieniach, wbrew swojej woli, jako ofiara swego podstępu. Ale w kasie wojennej znalazło się pół miliona.

Podróż poślubna.

Z francuskiego.

Wymówki pani de Luçay przerwano piątym telegramem.

Ojciec Gastona i matka Joanny czytali go równocześnie, i równocześnie wydali okrzyk równy w intonacyi: „Co!...“, który wpłynął na ich wzajemne zachowanie się.

Depesza tym razem była znów do Joanny, a wiadomość wprost zdumiewająca: „Stanęłam szczęśliwie w Canterbury. Znalazłam pana d'Hervart. Bądźcie spokojni“.

To znów zmieszało panią de Luçay i dało pohop panu Vétheuil do podniesienia głosu.

— Jakto? Więc córka pani zostawia mego syna w Chatham! On spieszy za nią do Londynu, ona jedzie sobie do Canterbury, co wcale nie było w programie, tam odszukuje jakiegoś pana, który... który także nie był w programie...! I któż to jest ten pan Harvart? Czy zna go pani?

— Bardzo dobrze. Nadzwyczaj miły chłopiec, z dobrej rodziny; dziwiłam się zawsze, że nie starał się o...

— Coraz lepiej! Córka pani, porzuciwszy w drodze męża, odszukała miłego chłopca, który wzdychał do niej...

— Czyżbyś pan przypuszczał...?

— Ja, nie przypuszczam, ja stwierdzam. Raczy mi pani wytłomaczyć...

— Niestety! Jakże wytłomaczę, panu to, czego sama nie rozumiem... Londyn... Chatham... Canterbury... gubię się w tem wszystkiem.

Nadszedł szósty telegram, datowany z Londynu i podpisany przez Joannę. Zawierał te proste słowa: „Przysłać dwadzieścia tysięcy franków kaucyi do lorda prezydenta sprawiedliwości“.

To już było gromem.

Teraz nie ulegało wątpliwości, że rozegrał się jakiś dramat. Nawet policya w to wmieszana! — Joanna i Gaston aresztowani, muszą złożyć kaucyę, aby odzyskać wolność? Co to znaczy? Co o tem sądzić?... Czego się obawiać?... Po dwóch dniach małżeństwa!... Taki skandal!...

Stało się. Trzeba czekać cierpliwie. Nieszczęśliwi rodzice rozstali się jednako zaniepokojeni.

Całą noc pani de Luçay ani na chwilę nie zmrużyła oka. Zdziwiona, zmartwiona, robiąca tysiące coraz straszniejszych przypuszczeń, bała się własnych myśli. Nad ranem zaledwie zasnęła. Gdy się zbudziła, słońce było już wysoko.

Otwierając poranną pocztę, spostrzegła dużą kopertę z angielską stampilią i nagłówkiem: Ministeryum sprawiedliwości! Serce zabiło jej mocniej. Ale co to?... wszak to pismo Joanny. Drżącemi rękami rozerwała kopertę i czytała:

Droga matko!

„Mam nadzieję, że zadowolnioną jesteś ze swoich dzieci, telegrafowaliśmy z każdej stacyi. Mogłaś więc, w ślad za nami postępować w naszej urozmaiconej podróży. Ale jak urozmaiconej! — „Wyobraź sobie mateczko. w Chatham spostrzegam prześliczne róże. Mój mąż w tej chwili po nie wyskoczył. Wołam: nie ma czasu, pociąg nie zatrzymuje się dłużej. Ba, kiedy i on się zatrzymał! Rozlega się wołanie: „wsiadać“, niestety po angielsku, a Gaston nie miał przy sobie nauczycielki miss Pinck! Rozległ się gwizd i pociąg rusza. Gaston chce wskoczyć na stopień. Dwóch urzędników chwyta go... wyrywa się im. Niestety, byliśmy już daleko. I oto pozostał mi w oczach widok mego nieszczęśliwego, samoczącego się z dwoma sumiennymi, ale brutalnymi urzędnikami.

„Przybywszy do Londynu, co miałam zrobić? Czekać cierpliwie na pociąg, któryby mi przywiózł męża? Zapewnie, ale chyba nie zapomniałaś, mamo, że twoja córka jest żywa, jak iskra. — Nie było miejsca w moim mózgu na inną myśl, niż ta: Gaston został w Chatham, i ja tam powrócę.

„Siadam do pociągu. Szedł właśnie w stronę Chatham, ale się tam nie zatrzymywał, o czem nie wiedziałam. Pierwszą stacyą było dopiero Canterbury. Osiadłam na mieliźnie! Zaczęłam się niepokoić. Musiałam mieć bardzo strapioną minę.

„Z wielkiem uszanowaniem przybliża się do mnie jakiś pan, poznaję w nim pana d'Hervart, pana d'Hervart z ministeryum spraw zagranicznych, z kotyliona na balu Grandmont'ów, pana d'Hervart o krawatkach blado-niebieskich, jednem słowem p. d'Hervart. Opowiadam mu moją przygodę, on ofiaruje mi swoje usługi; oczywiście przyjmuję! Wracamy do Londynu. W drodze pyta mnie o różnych znajomych. ja jego, i gawędzimy w najlepsze. Bardzo przyjemnie rozmawia pan d'Hervart. O! i jest *correct*, że nie można więcej.

„Stacya! Chatham!... Drzwiczki otwierają się gwałtownie. Człowiek jakiś rzuca się na pana d'Hervart, wołając: „Nędzniku!“ Pan d'Hervart odpowiada. Zaczynają się wkoło nas gromadzić. Ja krzyczę: „To mój mąż!“ Biedny Gaston, zobaczywszy obok mnie pana d'Hervart, stracił zupełnie głowę! To bardzo pięknie z jego strony i to mi się nadzwyczaj podobało.

„Tylko, tylko był skandal na publicznej drodze, a w tym kraju niema z tem żartów. Prowadzą nas do sędziego pokoju. Tymczasem zapoznałam obu panów. Pan d'Hervart taki *correct!*.. Oto wszystko. Kiedy złożymy kaucyę, będzie nam wolno jechać dalej w naszą poślubną podróż.

„Droga mateczko, musiałaś się tem wszystkiem serdecznie ubawić! Co do mnie, to jestem zachwycona! Tak się obawiałam banalności tej podróży! Zgubić męża po drodze, gonić za nim wtedy, kiedy on ciebie szuka, spotkać go w chwili, gdy z podniesioną pięścią rzuca się na pana bardzo *correct*, który nawet się nie domyśla, czego chce od niego ten opętaniec, wreszcie oddać przymusową wizytę sędziemu pokoju.. No, niech sobie myśli, co kto chce, ale nikt nie będzie mógł powiedzieć, że poślubna podróż Joanny Vetheuil była zwykłą i banalną.. Dosyć chyba tego wszystkiego, aby moje przyjaciółki pozieleniały z zazdrości“.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Lekkomyślna siostra“.

W starym teatrze: Koncert Pabla Sarasatego.

Uniwersytet ludowy: „Zachwianie prawa książęcego przez rozwój społeczny“, wykł. p. H. Radlińska g. 8 w.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 8 wiecz. Teatr Kineton g. 5, 6³/₄ i 8¹/₂ w.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. radcy Beringera. Na wniosek radcy Domańskiego uchwaliła sekcya udać się do komisyi wodociągowej z wnioskiem o położenie drugiej rury dopływowej od zbiornika wodociągowego, oraz wezwała magistrat, aby nie nakazywał zasypywać starych studni. Następnie sekcya uchwaliła wezwać magistrat, aby się zastanowił nad sprawą odbudowy starego ratusza w Rynku i restauracyi wieży ratuszowej, oraz, by przedłożył sekcyi odpowiednie wnioski. Na wniosek radcy Judkiewicza wezwano magistrat, aby się zastanowił nad wprowadzeniem ruchu wozowego bodaj w jednym kierunku w ul. Siennej, oraz nad tem, by w nocy pozostawionem było przejście przez Sukiennice. Stosownie do wniosku magistratu zezwoliła sekcya na założenie kultury wikliny na 5 hektarach miejskiego gruntu w Dąbiu kosztem 4750 kor., oraz przyjęła darowiznę skrawka gruntu od pp. Nizińskich przy ul. Lubomirskich dla uregulowania tej ulicy.

Ruch ludności w Krakowie. Według nadesłanego nam wykazu Biura sanitarnego, ludność Krakowa w lutym b. r. doszła już do 106.000, w czem jest 6049 wojska. Małżeństw zawarto w styczniu i lutym, mimo nadzwyczaj ożywionego karnawału, zaledwie 34. Urodzin było 62, z czego 35 chłopców, 27 dziewcząt. Skonów było 59.

Nowy hrabia. Cesarz nadał właścicielowi dóbr i przemysłowcowi w Pleszowie Robertowi Kazimierzowi Oświecimskiemu Hutten-Czapskiemu tytuł hrabiowski.

Z Muzeum narodowego. W ciągu roku 1907 zwiedziło Muzeum narodowe 42.696 osób a więc o 500 osób więcej aniżeli w roku 1906. Statystyka ta oparta jest na sprzedanych biletach wstępu. W porównaniu z frekwencyą lat poprzednich, frekwencya obecna wzrosła prawie w dwójnasób. Dowodzi to, że zainteresowanie się sztuką dawną i nową obejmuje coraz szersze warstwy społeczeństwa, a tem samem instytucya staje się coraz to więcej żywotną.

Z teatru miejskiego. W „Ojcu“ Strindberga grają pp.: Wysocka, Wolska, Czechowska J., Sosnowski, Andruszewski, Szymborski, Mlarczyński i Jejde. — Próby na ukończeniu.

Wieczór pieśni, urządzony staraniem Chóru akad. dn. 13 marca w salach starego teatru, zapowiada się znakomicie. — Współudział przyjęła p. Wanda Hendrichówna, art. opery lwowskiej. Zarząd Chóru akadem. uprosił niektórych kompozytorów o pieśni dotąd niedrukowane, tak, że p. Hendrichówna będzie śpiewać pieśni, pozostające przeważnie w manuskrypcie. Koncert budzi ogromne zainteresowanie w szerokich kołach muzykalnych naszego miasta. Kompozytorowie, dotąd mało znani publiczności krakowskiej, nadesłali swe utwory (Opieński, Raczyński, Różycki, Skirmunt, Świerzyński, Walewski). — Bilety po 4, 3, 2 i 1 koronie sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Wystawa prac uczestników IX. Krajowego Kursu majsterskiego dla szewców w Krakowie, połączona z wystawą pomocniczych maszyn szewskich, będzie otwartą w niedzielę, dnia 8 bm. od godz. 10 rano do 5 pop., w lokalu Kursu, który mieści się w budynku Miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego. — Wstęp na wystawę wolny.

Dochód z wieczorku tanecznego, urządzonego w dniu 17 lutego b. r. przez funkcyonaryuszów straży cywilno-policyjnej, wynosi — po odtrąceniu wydatków — 1227 kor. 51 hal., z której to kwoty wypłacono wdowom i sierotom 520 kor.; resztę zaś złożono do kasy na fundusz zakładowy. — Wszystkim szanownym ofiarodawcom, oraz tym, którzy przyczynili się do uświe-

tnienia tego wieczorku, składa straż policyjna na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Ewidencya katastru podatku gruntowego. W celu przyjmowania zgłoszeń co do zmian, zaszłych w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencyi obecny będzie starszy geometra ewidencyjny w lokalu urzędu ewidencyjnego w dniach 2, 3 i 4-go kwietnia b. r. Interesowani posiadacze gruntów zechcą się zatem w tych dniach zgłosić do urzędu ewidencyjnego.

Ze Stow. węglarzy. Przed miesiącem zawiązało się w Krakowie stowarzyszenie katolickich węglarzy, które onegdaj zostało już przez namiestnictwo zatwierdzone. Dnia 27 lutego odbyło się w lokalu Polskiego Związku narodowego (przy ul. Karmelickiej l. 4) walne zgromadzenie stowarzyszenia, na którem zamianowano pp. dra Nartowskiego i L. Gołębia członkami honorowymi stow. Następnie odbyły się wybory zarządu. Prezesem stow. wybrany został p. Karol Kornaś, zastępcą Maciej Surówka. Do wydziału weszli pp.: F. Pałasiński, M. Matla, M. Surówka, L. Gołąb, St. Twardy, J. Tobik. Skarbnikiem wybrano p. M. Matlę. Do komisyi szkontrującej weszli pp.: J. Kalinowski, Fr. Wytrzalek, W. Dembowski i W. Gaworczyk.

W „Eleuteryi“ w niedzielę 8 b. m. „Żywy dziennik“ o zabarwieniu humorystycznem, poprzedzi referat o alkoholizmie p. t. „Ból“ p. Mieczysława Zielenkiewicza. — Początek o godz. 7-mej; wstęp dla wszystkich wolny.

Na szkołę kucharską w Krakowie. Czysty dochód z urządzonej dnia 16 lutego b. r. zabawy Stow. kucharzy w Krakowie, powiększył fondusz do 2256 kor. Stow. kucharzy składa podziękowanie łaskawym ofiarodawcom, którzy z okazyi zabawy przyczynili się do zwiększenia dochodu honorowymi datkami — Osobliwie dziękujemy WP. Morawieckiemu za ofiarowane 50 kor. i odstąpienie nam na czas zabawy swej kuchni, jakoteż W. PP. Fr. Macharskiemu i E. Chronowskiemu za przyczynienie się większymi datkami.

Ze stacyi ratunkowej. Wczoraj zgłosiła się na stacyę ratunkową 22 letnia Kasia Bugaj, ciężko poraniona w głowę. Pobiła ją przyjaciółka żelazkiem od prasowania, a przyczyną pobicia była zazdrość o kochanka. Ofiarę miłośnej zazdrości opatrzono na stacyi.

Nagła śmierć. Dzisiaj rano o godz. 7 zawezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Krupniczą l. 7, gdzie niejaka Zofia Rejowicz nagle zasłabła. Pogotowie, przybywszy na miejsce, skonstatowało śmierć, prawdopodobnie z powodu udaru sercowego.

Echa kradzieży wojskowych. Jutro rozpocznie się w Przemyślu na cztery dni rozpisana rozprawa przeciw szajce złodziei, która dopuszczała się przez dłuższy czas wielkich kradzieży zwłaszcza u wyższych oficerów i to nie tylko w Galicyi, ale i na Śląsku i w Wiedniu. Na czele szajki stał Zablelański i Franciszek Korona, którzy jutro zasiędą na ławie oskarżonych. Do rozprawy wezwano, jako świadka komisarza policyi p. Krupińskiego, który przeprowadzał w Krakowie śledztwo w sprawie wojskowych kradzieży.

Ryba w kozie. Aresztowano wczoraj niejakiego Ignacego Rybę, niejednokrotnie już karanego 27-letniego operatora kieszonkowego. Ryba przyjechał do Krakowa, z którego przed kilku miesiącami znikł i legitymował się w jednym z podrzędniejszych hoteli fałszywymi świadectwami służbowemi, wystawionemi rzekomo przez właściciela restauracyi przy akademii rolniczej w Dublanach. Znaleziono przy nim także gotówkę w kwocie 317 koron, z których posiadania nie umiał się wytłomaczyć. Opowiadał wprawdzie, że otrzymał je od ojca jako część należącego się mu spadku, że jednak policya podejrzywa coś zupełnie innego, zatrzymano Rybę w aresztach pod telegrafem.

Włamanie. Wczoraj wieczorem nieznany sprawca włamał się do mieszkania p. R. Siegalowej przy ul. Sebastyana i skradł z niezamkniętej szafy złoty zegarek damski z monogramem R. H. i łańcuszkiem, wysadzanym perłami, oraz złotą bransoletkę, łącznej wartości około 400 kor. Za złodziejem śledzi policya.

Nieletni złodzieje. We czwartek po południu, 3 wyrostków wyciągnęło obywatelce z Bochni, Ludwice Przytockiej w szynku Sperlinga w Podgórzu pugilares z 15 kor., poczem uciekli. Złodziejów aresztowała policya dopiero nazajutrz. Są nimi 13-letni Julian Jarosz, 11-let. Gerson Herstein i 15-let. Meier Eisen. Aresztowanym odebrano zaledwie 60 hal., resztę pieniędzy przepuścili malcy po kawiarniach.

Z Wiśnicza do aresztów. Zaledwie trzeci dzień oddychał Michał Matys wolnością, powróciwszy z więzienia w Wiśniczu, gdzie jako włamywacz odsiadywał karę za zbrodnię kradzieży, kiedy we czwartek po południu wpadł znowu w ręce policyi. Upiwszy się bowiem, tak się rozawanturował na Rynku podgórskim, że go musiano odstawić do ekspozytury. Podczas rewizyi okazało się, że Matys zaopatrzony w wytrychy i pilnik wybierał się znowu na rabunek, ale nieopatrznie za dużo wypił na „kuraż“ czem sam sobie pokrzyżował plany.

Z Wieliczki piszą nam: Zbór izraelicki w Wieliczce na posiedzeniu w dn. 2 marca b. r. pod przew. p. Pinkasa Zimmetta uchwalił wystawić dom modlitwy ku uczczeniu jubileuszu 60-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa I-go. — Przełożony zboru ofiarował 1000 kor. na ten cel.

Tow. rolnicze okręgowe w Wieliczce odbędzie d. 12 b. m., o g. 11 przed poł. w sali magistratu zgromadzenie ogólne. Na porządku dziennym między innemi, wniosek wydziału w sprawie bojkotu proweniencyi pruskiej (ref. K. Czecz), wniosek wydziału w kierunku szerzenia oświaty rolniczej (ref. A. Fink) i odczyt o indywidualnem żywieniu krów mlecznych (ref. F. Sandoz).

Repertuar teatru miejskiego:

Piątek: „Lekkomyślna siostra“, kom. w 4 aktach W. Perzyńskiego (ostatni występ K. Adwentowicza).

Sobota: „Ojciec“, sztuka w 3 akt. Augusta Strindberga (nowość).

Niedziela godz. 3 popoł. „Szkoła“, sztuka w 4 akt. Z. Kaweckiego.

Niedziela godz. 7 wiecz. „Ojciec“.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Prenumerata miesięczna w Krakowie i Podgórzu: 1 kor. (z odnoszeniem do domu 1 K. 50). **na prowincyi 1 kor. 50 hal.**

Numer „Nowin“ kosztuje: w Krakowie i w Podgórzu 2 centy, na prowincyi 3 centy.

Wszyscy nowi abonenci otrzymają streszczenie powieści „Nowy Żyd Wieczny Tułacz“.

Sprawa podwyższenia płac oficerskich i żołdu żołnierzy

stała się przyczyną ostrego konfliktu między delegacyą austryacką a węgierską. Delegacya austryacka uchwaliła to podwyższenie w myśl wniosku Latour-Schraffla i przesłała odpowiednią uchwałę *(nuntium)* delegacyi węgierskiej. — Delegacya węgierska odpowiedziała na to swojem *nuntium*, oświadczając, iż nie przyłącza się do uchwał delegacyi austryackiej. — W delegacyi austryackiej, zwłaszcza wśród członków prawicy Izby panów, posłów chrześc.-społ. powstało na Węgrów wielkie oburzenie; zażądano odbycia z Węgrami wspólnego posiedzenia, ale na skutek zabiegów rządu odstąpiono od tego zamiaru.

Zarówno prezydent ministrów bar. Beck jak i minister wojny Schoenaich i bar. Aehrenthal kilkakrotnie przemawiali i starali się uspokoić delegatów zapewnieniem, że postarają się, aby przyszła sesya delegacyjna odbyła się w maju, oraz aby podwyższenie płac oficerskich nastąpiło z dniem 1 stycznia 1908 r. — Posłowie chrześcijańsko-społeczni nie byli jednak z tych zapewnień zadowoleni. Na wypadek gdyby rzeczywiście przyszło do obstrukcyi, którą partya chrześcijańsko-społeczna groziła, nastałby we wspólnym budżecie stan „ex lex“, lub też rząd musiałby przedłożyć nowe prowizoryum, gdyż obecne upływa w marcu. W tym wypadku musiałaby jednakże delegacya węgierska ponowie się zebrać i uchwalić także prowizoryum budżetowe.

Wątpliwą jest rzeczą, czy w danych warunkach delegacya węgierska uczyniłaby to, gdyż węgierscy delegaci oświadczyli stanowczo, że zajętego stanowiska nie zmienią. Delegaci węgierscy wyjechali już z Wiednia.

Telegramy „Nowin“.

Spór językowy w Czechach.

Praga. „Narodni Listy“ donoszą, że najwyższy trybunał wydał znów rozstrzygnięcie, nakazujące sądowi obwodowemu w Chebie, aby na wniesione czeskie podanie odpowiedział w języku czeskim.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń. Aparaty seismograficzne zapisały dziś rano **wielkie trzęsienie ziemi** w odległości 13.000 kilometrów.

Wilhelm II. a wywłaszczenie.

Berlin. Minister skarbu Rheinbaben otrzymał od cesarza Wilhelma pismo odręczne z wyrażeniem uznania dla jego zasług około przeforsowania ustawy o wywłaszczeniu Polaków w Sejmie pruskim.

Katastrofa w kopalni.

Londyn. W kopalni węgla w Hamstad koło Birminghamu wybuchł pożar. 22 górników zostało w kopalni odciętych.

Zatarg między Chinami a Japonią.

Tokio. Urząd spraw zagranicznych ogłasza następującą notę: Japonia z powodu nieprawnego zabrania przez Chiny parowca „Katsumaru“ nie postawiła ani ultimatum ani nie groziła. Ufamy w dobrą wolę Chin oraz w to, że parowiec będzie oddanym z powrotem, wyrażonem ubolewanie i danem odszkodowanie.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio: Odpowiedź Chin na notę japońską w sprawie konfiskaty parowca „Katsumaru“ nie zawiera odmowy. W odpowiedzi zawartą jest prośba o przebaczenie i propozycya odszkodowania. Rząd uważa notę tą za niedostateczną.

Londyn. Do „Morning Post“ donoszą z Szangaju: Stosunki między Chinami a Japonią są bardzo naprężone z powodu konfiskaty parowca „Katsumaru“. Japonia oświadczyła, że jeżeli parowiec nie będzie jej oddanym, **uważać będzie postępowanie Chin za casus belli.**

Anarchiści w Ameryce.

Nowy Jork. Katolicki arcybiskup Sarley w dyecezyi nowojorskiej zawiadomił policyę, iż otrzymał ostrzeżenie przed zamachem ze strony anarchistów, którzy postanowili go zabić. Także kardynał Gibbons zawiadomił policyę o podobnem ostrzeżeniu.

Na giełdzie tutejszej wzbroniono wstępu obcym ze względu na groźby ze strony anarchistów, że urządzą masakrę bogaczy. Gmach giełdy otoczony jest policyą. Komisarz, dowodzący oddziałem policyi, strzegącym giełdy, otrzymał listy z pogróżkami.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Nowego Jorku, że rząd z powodu zamachu anarchistycznego w Chicago postanowił rozpocząć akcyę dyplomatyczną międzynarodową, mającą na celu usunięcie wszystkich niebezpiecznych indywiduów ze Stanów Zjednoczonych. — Sekretarz dla handlu wydał okólnik do wszystkich biur imigracyjnych, aby porozumiały się w sprawie akcyi przeciw anarchistom, oraz doniósł im, że prawdopodobnie wkrótce uda się zawrzeć ogólną międzynarodową umowę, na podstawie której państwa miałyby sobie donosić o osobach niebezpiecznych.

W Chicago przeprowadzono rewizyę we wszystkich domach dzielnicy żydowskiej i rewizye te doprowadziły do wykrycia spisku, mającego na celu zamordowanie burmistrza, oraz szefa policyi tajnej i straży bezpieczeństwa publicznego.

Spisek ten uknuto tamtego tygodnia na zgromadzeniu 40 grup anarchistycznych.

Auerbach, który wykonał onegdajszy zamach, został losem przeznaczony do jego wykonania. Dwóch osób, które w chwili zamachu znajdowały się w jego towarzystwie, nie zdołano wyśledzić; aresztowano wiele podejrzanych osób.

ZE SWIATA

Płonący pociąg z dynamitem. *(Do ilustracyi tytułowej).* Wstrząsające zdarzenie miało miejsce niedawno w Meksyku. Maszynista, prowadzący pociąg ciężarowy, zatrzymał się właśnie na stacyi w małem miasteczku, gdy spostrzegł, że pociąg się pali. Wagony były naładowane przeważnie bawełną, tak, że zajmowały się jedne od drugich i o ratunku nie można było myśleć. Jakież było przerażenie wszystkich urzędników na stacyi, gdy się dowiedzieli ze spisu wagonów, że na ostatniej stacyi przyczepiono w środek dwa wozy z dynamitem, przeznaczonym do kopalń! Maszynista wiedział o tem dawniej i w jednej chwili powziął heroiczny zamiar: postanowił wyprowadzić pociąg z miasta, nim nastąpi eksplozya. Daremnie mu tłomaczono, że lepiej puścić lokomotywę samą z pociągiem, skoro prędzej czy później dynamit musi wybuchnąć i roznieść cały pociąg w pył. Maszynista oświadczył, że woli nałożyć życiem, niż zaniechać obowiązku, którym jest: nie schodzić z maszyny, póki ta znajduje się w ruchu i póki pociąg nie doszedł do miejsca przeznaczenia. Równocześnie ruszył z miejsca całą parą. Wszyscy spoglądali na pociąg, znikający w oddali, z ulgą, lecz i z trwogą o los dzielnego człowieka. Obawy okazały się słuszne.

Ledwie pociąg opuścił zabudowania stacyjne i wyjechał za miasto o parę kilometrów, doleciał odgłos straszliwego wybuchu. To płomień dosięgnął wagonów z dynamitem... Na nieszczęście maszynista nie zdążył wyjechać tak daleko za miasto, jak zamierzał. Wybuch nastąpił przy szopie, w której robotnicy kolejowi byli zajęci pracą około naprawiania toru w tem miejscu.

Dynamit straszliwą siłą zniszczył cały budynek i wszyscy robotnicy ponieśli śmierć na miejscu. Drzewa zostały w promieniu całego kilometra wyrwane z korzeniami; ziemia, poszarpana i wydarta na parę metrów w głąb, przysypała śmiertelnym całunem szczątki dzielnego człowieka, rozniesione literalnie na pył potęgą wybuchu.

Gdyby eksplozya nastąpiła była na stacyi — miasteczko byłoby poszło w gruzy. Zgonem swoim ocalił bohaterski maszynista życie tysiącom. — Na illustracyi naszej przedstawioną jest właśnie chwila, kiedy pociąg opuścił już stacyę i pędził, jak płonąca żagiew olbrzymia, naprzód. Na dole widać portret dzielnego maszynisty.

Niezwykły epizod miał miejsce na odbytym przed paru dniami balu stowarzyszenia dziennikarzy wiedeńskich „Concordia“. — Pomiędzy wielu obecnymi na balu dygnitarzami znajdował się także czeski minister-rodak Praszek, który, jak wiadomo, w młodych latach służył przy wojsku jako muzykant i doprowadził do rangi sierżanta. Podczas gdy minister prowadził na balu ożywioną rozmowę z kilku innemi ekscelencyami, powitał go skinieniem głowy jeden ze skrzypków orkiestry Mullera, przygrywającej na balu, a ustawionej na podyum obok miejsca, na którem minister Praszek odbywał cercle. Praszek poznał odrazu w witającym go skrzypku kolegę swego z wojska, z którym niegdyś grał w kapeli 31-go pułku piechoty, przystąpił więc do niego, uścisnął go serdecznie za rękę i rzekł: „Servus Skleinarz! Jak się masz? Jakże ci się powodzi?“ Na to odparł z uśmiechem muzykant: „Dziękuję ekscelencyi. W każdym razie nie tak dobrze, jak tobie“.

Wygrana 40.000 koron. Dwaj amatorzy zakładów, jeden z nich sportsmen amerykański, człowiek bardzo bogaty — drugi ubogi „commis-voyageur“, czyli reisender austryacki, założyli się o 40.000 koron na temat, czy jest możliwem, aby człowiek jeździł przez cały rok, dzień i noc koleją żelazną. Sportsmen twierdził, że nie wytrzyma tego nikt, kupczyk utrzymywał, że on wytrzyma. — Zakład stanął i kupczyk rozpoczął jeździć o północy dnia 31 grudnia 1906 roku na linii Wiedeń Linz-Salzburg w wagonie II. klasy. Sportsmen kupił dla niego bilet całoroczny. Dojechawszy do Salzburga, przesiadł się zaraz do pociągu idącego do Wiednia, dojechawszy do Wiednia, przesiadł się do wagonu idącego do Salzburga i tak dalej w nieskończoność. Na każdą swą jazdę otrzymywał poświadczenie komisarza policyi na dworcu.

W grudniu 1907 roku biedaczysko zachorował na influencę i już całoroczna jego jazda miała w łeb wziąć. Widocznie fakt ten, że przez cały rok nie kąpał się, a tylko mył się w tualecie wagonowej, tak osłabił jego organizm, że pozbawił go odporności na panującą wtedy w Wiedniu epidemicznie influencę. Lekarze, których się radził przed rozpoczęciem jazdy, ostrzegali go o tem i żeby choć trochę osłabić szkodliwość tego, że on się nie będzie mógł kąpać, zalecili mu codzień zmieniać całą bieliznę. On się do tego ściśle stosował, a jednak nie zdołał się oprzeć influency. Zanadto snać pory organizmu były zatkane potem. Że jednak w ciągu tego roku żył ogromnie hygienicznie, jadł wcale niewiele, a wcale nic nie pił oprócz wody, przeto pokonał influencę, jeździł do końca roku i zakład wygrał. W tych dniach wypłacił mu amerykański sportsman całą wygraną kwotę.

Katastrofa w szkole ludowej. Z Cleveland w Ameryce donoszą: W jednej szkole na tutejszem przedmieściu powstał od pieca pożar, który wkrótce ogarnął całą szkołę. W szkole znajdowało się 400 dzieci, wśród których powstała olbrzymia panika. Ponieważ były tylko dwa wyjścia ze szkoły, dzieci uciekające gniotły się na śmierć i odniosły silne zranienia. Wkrótce zawaliło się pierwsze piętro a część dzieci wpadła do piwnicy. 70 do 100 dzieci zabitych; po największej części miały one 9 do 12 lat. Wśród nich jest sporo o nazwiskach niemieckich.

Scena w tramwaju, czyli próżność kobieca. Rzecz się ma na Rynku. Do przepełnionego tramwaju, nadjeżdżającego z Floryańskiej ulicy, podbiegła dość ociężałym krokiem, odziana w ciemny futrzany płaszcz niewiasta. Korpulentna postać każe się domyślać, iż nie troski życiowe, lecz wiek, latka pobieliły jej włos, rozwiany w pośpiechu.

W tramwaju pełno, przeważa młodzież. Dama spina się na schodki, chwyta się rękoma baryerki, w zamiarze przeciśnięcia się do ławek.

Nie sposób! Zajęte! Więc zatrzymuje się w pozyci stojącej, wzdychając ciężko.

„Grzeczność nie jest rzeczą małą“ — twierdził Sędzia w „Panu Tadeuszu“, więc jeden ze starszych pasażerów, wzruszony dolą stojącej, zdobywa się na odwagę i zwracając się do najbliżej siedzącego młodzieńca, zauważa:

— Mógłby też pan ustąpić miejsca „starszej“ osobie...

— Każdy pan za swoje trzy grosze — brzmi odpowiedź, przygłuszona jednoczesnym wykrzyknikiem o tonacyi żeńskiej:

— Impertynent!

I „starsza“ osoba spojrzała groźnie w stronę grzecznego jegomościa, siedzący młodzian spotkał się natomiast z pobłażliwym uśmiechem i grzeczną uwagą:

— Niech się pan nie fatyguje, postoję.

„Starsza“ osoba obraziła się o nazwanie jej „starszą“, ona chciała uchodzić za młodą!...

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu
minimum 60 halerzy

Poszukiwane.

Zdolny i energiczny **kierownik** warsztatów, obznajomiony z motorami elektrycznemi, jak również **zdolny czeladnik,** specyalista we wędzeniu potrzebni są za dobrem wynagrodzeniem do masarni **Stefana Sieczkowskiego** w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej l. 11 (obok Grand Hotelu). 271

Zgubiono dnia 28 lutego kolczyk z brylantem w przechodzie przez plac Szczepański przecznicami koło teatru na Radziwiłłowską. Znalazca zechce się zgłosić w Teatrze miejskim do Witolda Dylskiego gdzie otrzyma stosowną nagrodę. 293

Do sprzedania.

Fortepian (Stutz-Flügel) używany ale w dobrym stanie i różne **lampy naftowe** do sprzedania. Plac Groble l. 7. II p na prawo. 300

Nr. I 607/8
3 294

Edykt licytacyjny.

Dnia 20 marca 1908 r. o godz. 9½ przed poł. odbędzie się w Sądzie tutejszym w biurze Nr. 68 licytacya dobrowolna realności Lwh. 17, 524, 525, gm. Podgórze i realności Lwh. 224 gm. Płaszów.

1) Realność Lwh. 17 składa się z parcel grunt. w obszarze ‧ morgów 51 sążni ocenioną jest na 4631 K. 30 h.

2) Realność Lwh. 524 składa się z parceli budowlanej o 94 sąż. i stojącym na tejże domu mieszkalnego — ocenioną na 24335 K. 9 h.

3) Realność Lwh. 525 z parc. bud. i ogrodu w obszarze 832 sążni i domu dwupiętrowego, ocenioną jest na 77 tysięcy 817 K. 80 h.

4) Realność Lwh. 224 gm. Płaszów składa się z parc. grunt. w obszarze 6 morgów 1299 sążni ocenioną jest na 6815 K.

Najniższa oferta wynosi ad 1) 4631 K. 30 h. ad 2) 24355 K. 9 h. ad 3) 77817 K. 80 h. ad 4) 6815 K.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w kancelaryi sądowej oddziału V.

C. k. Sąd pow. Oddz. V.
Podgórze, dn. 22 lutego 1908.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.